

NIEDZIELA



PISMO TYGODNIOWE.

Nakładem „Macierzy polskiej“.

PRZEDPŁATA WYNOŚI

	W cesarstwie austriackiem:		
Rocznie	2 zlr.	Półrocznie	1 zlr.
	Za granicą:		
Rocznie	6 mrk.	Półrocznie	3 mrk.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA

we Lwowie, Gmach sejmowy. Biuro Macierzy polskiej.
 Rękopisów Redakcja nie zwraca. — Reklamacje nieopieczto-
 wane wolne są od opłaty pocztowej. — Po ośmiu dniach nie
 uwzględnia się reklamacji.
 Ogłoszenia oblicza się po 10 kr. za wiersz drobnym drukiem.

Prenumeratę i wszelką korespondencję nadsyłać pod adresem: Biuro „Macierzy polskiej“, Lwów, Gmach sejmowy.

Franciszek Smolka.

Nie ma Polaka, któryby w drugiej połowie XIX wieku zdobył sobie bardziej rozgłosną sławę u swoich i u obcych i któregoby zasługi tak głęboko i trwale wryły się w wdzięcznej pamięci narodu, jak zmarłego w dniu 4. grudnia 1899 we Lwowie, Franciszka Smolki.

Dla części Polski, pozostającej pod panowaniem austriackim, był Smolka wielką bohaterską postacią, zesłaną przez Opatrzność w chwili ciężkiego przełomu politycznego i społecznego. Ale i dla całej Austrii położył ten znakomity mąż stanu niezmierne zasługi jako jeden z twórców, a następnie długoletni kierownik parlamentarnego ustroju. Niestety, musiał on patrzeć u schyłku swego życia na upadek i poniżenie godności tej najwyższej ustawodawczej władzy państwowej, której z taką powagą i tak po mistrzo-

wsku dla dobra państwa i kraju przez tyle lat przewodniczył.

Za czasów Smolki, nawet w chwilach najcięższych, w r. 1848, nie było nigdy takich ohydnych scen, takiego nieposzanowania cudzych przekonań, takich prostackich burd, które zbezczeszczyły Izbę poselską austriackiego parlamentu w ostatnich latach.

Urodzony 5. listopada 1810 r. w Kałuszu, uczył się w uniwersytecie lwowskim i w r. 1840 został adwokatem. Od wczesnej młodości należał do wszystkich prac i usiłowań narodowych. Za udział w tajnych stowarzyszeniach patriotycznych uwięziony, przesiedział 4 lata w więzieniu, w r. 1845 skazany był nawet na śmierć, ale został ułaskawiony.

Te przykre doświadczenia nie zmroziły gorącego patriotyzmu Smolki, a gdy nadeszła wielka chwila, znowu zajaśniało Jego nazwisko w pośród najdzielniejszych synów Ojczyzny.

Rok 1848 mimo potęgi, z jaką się objawił, nie ziścił w zupełności marzeń i dążeń ludów Europy. Ta piękna wio-

sna wolności, owo błogie poczucie powszechnej równości obywatelskiej, owe gwardye miejskie, powszechny udział ludu w rządach, zupełna wolność słowa i dzienników, wszystko to szybko minęło i pozostało tylko miłym wspomnieniem tych szczytnych chwil zapału i ogólnego podniesienia godności ludzkiej. Ale chociaż po r. 1848, znowu prądy wsteczne wzięły górę, a zamiast powszechnego równouprawnienia, nastąpiło znowu uprzywilejowanie pewnych tylko warstw społecznych i narodowych, to jednak ruch rewolucyjny z r. 1848, wydał także trwałe owoce, bo we wszystkich krajach Europy, z wyjątkiem jedynej Rosyi, sprowadził ostateczne uwolnienie ludu rolnego z więzów poddaństwa, czyli tak zwane u nas zniesienie pańszczyzny i uwłaszczenie gruntami, których dotychczas był tylko czynszownikiem. Powtóre wybiła w tym roku pamiętnym ostatnia godzina dla despotyzmu we wszystkich państwach Europy z wyjątkiem Rosyi i Turcyi, bo chociaż monarchowie po chwilowo odniesionem zwycięstwie, znowu tu i ówdzie usi-

łowali wprowadzić absolutne rządy, to jednak licząc się z groźną potęgą, jaką lud w tym ruchu rewolucyjnym objawił, musieli prędzej lub później nadać wolnomyślne konstytucye i podzielić się rządami z reprezentantami swoich ludów.

Wielkie to były chwile, a gdzie tylko walka o wolność zabrzmiała, zaraz stawili się w szeregach jej bojowników Polacy, jak niegdyś w orłach Napoleońskich, tak obecnie w powszechnem szczęściu ludów szukając odrodzenia własnej Ojczyzny.

Nie ostatnim, ale pierwszym między nimi był Franciszek Smolka.

Wybrany w r. 1848 posłem ze Lwowa na sejm austriacki do Wiednia, występował tam gorąco za zniesieniem pańszczyzny i poddaństwa i za federacją, t. j. łącznem i zgodnem postępowaniem, opartem na zasadzie równouprawnienia i udziału w władzy wszystkich narodów, zamieszkujących Austryę.

W wrześniu został wiceprezydentem sejmu, na którym to stanowisku, po ucieczce prezydenta, wytrwał wśród najcięż-

M a k s y m .

(Ciąg dalszy).

Naraz dobrze znajomy głos wyrwał go z zadumy...

Drgnął i zaklął z cicha.

— »Dzień dobry« tobie Maksym, ja wstał dziś rano, Wierę odwoził na kolej, pojechała do krewnych, do Warszawy. Ja widział ciebie idącego koło cerkwi, tom i wyszedł na przeciw, bom pomyślał, że rad będziesz gadał ze mną na osobności.

Pop mówił powoli, bawiąc się swą laską, a tymczasem z pod oka, bacznie i podejrzliwie wpatrywał się w Maksyma.

— Cóż papiery?

— Nie mam ich — mruknął chłopak.

— To źle, to bardzo źle. Ale ty starych podszedł gracko, sprawili zrękowiny, — mówił pop, — świdrując swym bazyliżkowym wzrokiem twarz swej ofiary.

— A sprawili — odparł, — a w duszy rad byłby uciec z tego miejsca, od tej rozmowy, bał się szatańskiego wpływu popa, i tego, by go ludzie przypadkiem nie zobaczyli i nie posądzili o tajną schadzkę. Po- stanowił kłamać i wszystko obiecać popu, by się jak najprędzej uwolnić od niego.

— Ty coś Maksym nie rozmowny dziś.

— Bom zły, bo wskórać nic nie mogę.

Pop przybliżył się.

— Pytaj dziewczyny?...

— Dziewczyna nie wie...

— Ej że, nie wiedziała by, milczy może, bo ci jeszcze niedowierzają.

— Może...

szych okoliczności, wśród burzy rewolucyjnej, jaka wówczas szalała we Wiedniu. Nieraz widziano Go na ulicach, jak uspokajał wzburzone namiętności tłumów, i do umiarkowania nakłaniał. Nikt inny nie byłby się na to wówczas odważył, ale Smolkę, jako prawego patriotę i nieustraszonego obrońcę wolności ludu, wszyscy już znali i kochali.

Kiedy się sejm przeniósł do Kromieczyża, wybrano go prezydentem Izby. Towarzysz jego z owych czasów, Leszek Borkowski, opowiada o Smolce, iż jego pewność w zasadach, jego krew zimna, jego wytrwałość, zahartowana w przeciwnościach, wzbudzały poważanie nawet u ludzi przeciwnych przekonaniom. Ministerstwa, które mu ofiarowano, ani urzędu żadnego nie przyjął. Po rozwiązaniu sejmku, powrócił na skromne stanowisko swoje do Lwowa.

Z nadaniem konstytucyi w r. 1860, powrócił Smolka do Rady państwa i Sejmku i pozostał wierny swoim dawnym zasadom. Nieskazitelną charakterem, rozumem i słodyczą w obcowaniu z ludźmi,

zyskał sobie powszechny szacunek nawet u nieprzyjaciół. Autonomia krajów i federacya, miały w nim stałego i gorącego bojownika. W r. 1867 nakłaniał Sejm krajowy do zgodnego działania z Czechami, Czechów w r. 1871 do wzięcia udziału w Radzie państwa. Sprawował przez szereg lat urząd członka Wydziału krajowego. Od r. 1881 do 1892 przewodniczył Radzie państwa i na tem stanowisku odbierał zewsząd oznaki wysokiej czci. Wiele miast czeskich, węgierskich i polskich zamianowało go swoim obywatelem honorowym. W kwietniu 1893 powołano go jako dożywotniego członka do Izby panów.

W r. 1895, t. j. w 85-letnią rocznicę urodzin Smolki, miasto Lwów wybiło na jego cześć medal pamiątkowy. Jako poseł lwowski w Sejmie i Radzie państwa, przyniósł nietylko pożytek, ale zaszczyt stołecznemu miastu. Ale miłość miasta polskiego łączyła się w jego duszy z miłością całej Ojczyzny, której to miasto zawsze było wierną podporą, a nieraz i dzielną obroną.

— Ej Maksym, pamiętaj na to co masz obiecać i staraj się dowiedzieć o skrytce, — mówił tonem prawie rozkazującym.

Maksym nie zauważył tonu mowy, uderzył go ostatni wyraz, — czyżby pop coś wiedział? domyślał się?

— Zostawcie mi czas ojczę, niech mnie mają całkiem za swojego.

Pop się roześmiał...

-- Mądrześ powiedział, niech cię mają za swojego... Chwilkę się zastanowił, a potem przemówił:

— Słuchaj Maksym, Zośka krasna dziewczyna, może cię zbałamucić, ale biada ci, jeśli byś nie im, ale mnie zdrajcą być chciał, biada ci, jeśli byś chłopkę przeniósł nad moją córkę, a głos popa drżał złością.

W Maksymie począł się rodzić bunt, już, już miał coś odpowiedzieć.

Ale pop pomiarkował się, bał się go groźbą zrazić, a potrzebował jego pomocy.

— No, ja to tylko tak mówię, rzekł zmieniając ton, ja wiem, że ty szczerze ze mną, ty chcesz szczerze służyć carowi, a i Wiera kazała ci powiedzieć, byś prędko dostał te papiery, bo ona tęsknić będzie, a ja jej nie pozwolił wracać dopóki papierów nie dostanę.

Odszedł nareszcie pop.

— Czorta zjesz pierwej, nim papiery dostaniesz — mruknął Maksym za odchodzącym.

Uływały dnie i tygodnie, pop nadaremnie oczekiwał Maksyma z papierami. Ten tymczasem bił się z myślami, jak wyplatać się ze sprawy z popem, jak uniknąć jego zemsty i prześladowania. Nieraz brała go ochota upaść ojcu do nóg i wyznać wszystko,

Gdy w r. 1869 nadeszła 300-tna rocznica wickopomnego połączenia trzech bratnich narodów w Unii lubelskiej, postanowił Smolka upamiętnić ten wielki wypadek historyczny wiecznotrwałą pamiątką. Oto na wzgórzu zamkowym we Lwowie, wznosi się wspaniały kopiec, który panuje nad całym miastem i okolicą. To dzieło Smolki, na którego wzniesienie i utrwaleniełożył znaczne wydatki z dochodów osobistych.

Gdy Smolka poraz ostatni opuszczał Radę państwa, sami Niemcy postawili wniosek, aby tak nadzwyczajnego człowieka uczcić nadzwyczajnym sposobem. Postanowiono wówczas wypłacać mu honorową pensję do końca życia, posąg marmurowy ustawić w wielkiej sali kolumnowej austriackiego parlamentu. „Chociaż nie będziemy tu mieli między sobą prezydenta Smolki, — mówili Niemcy — przecież nie chcemy rozstawać się z nim całkiem“. „Niechaj przynajmniej jego posąg marmurowy pozostanie wśród nas i przypomina nam codziennie cnoty i zasługi patriarchy parlamentu austriackiego“.

wiedział, że u niego znajdzie radę i przebaczenie, ale wstyd zamykał mu usta, przed Zośką też milczał, choć serce mu się rwało do szczerej spowiedzi, ale bał się, by dziewczyna przejrawszy go, nie przestała kochać, a czuł, że trudno by mu było, żyć teraz bez niej.

Pop jednak nie zasypiał sprawy, cierpliwość się jego wyczerpała, postanowił działać... Powrót Wiery do domu był mu na rękę; porozumiał się z nią, w lot go zrozumiała, chodziło tylko o jak najprędsze sprowadzenie Maksyma. Nad tem nie łamał sobie długo głowy, posłał Małankę z rozkazem, by się Maksym natychmiast przed nim stawił.

Chłopak szedł jak na ścięcie, w duszy przysięgając sobie, że nic z niego nie wydobędą.

Małanka przez drogę mu mówiła, że o coś ważnego musi chodzić, bo pop okrutnie

Ostatnie lata życia spędził Smolka we Lwowie w zaciszu domowym, oddany całym wychowaniu swych wnuków i cichym dziełom chrześcijańskiego miłosierdzia.

Cześć niezapomnianej pamięci tego wielkiego obywatela i szlachetnego człowieka! Niewygasta wdzięczność za tyle miłości, która zawsze z jego gorącego serca płynęła dla Ojczyzny!

Redaktor „Niedzieli“.

Korespondencya „Niedzieli“.

Września, dnia 20. listopada 1899.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Szanowna Redakcjo!

Nie jestem wprawdzie prenumeratorem żadnej gazetki, ale czytając często różne książki i wydawnictwa, a w nich listy i wiadomości, dziwię się, że ile to już wiosek, nie-

zły, słyszała wyraźnie, jak wołał do córki, dziś musi się to zakończyć, ale o co chodzi, to ona zmiarkować nie mogła.

Maksym wiedział dobrze, postanowił popu powiedzieć, że papiery, jeżeli były jakie, musieli je dawno zniszczyć, a o żadnej skrytce mimo badań, nie dowiedział się, widocznie, że jej nie było nigdy... Czuł, że pop się tem nie zadowolni, że będzie go badał, podchodził, i lęk go ogarmiał przed jego chytryością i podstępem, bał się, by z niedoświadczonego nie wyciągnął jakiego słówka niebacznego, a wtedy?! — Maksym zadrzał.

Ucieszył się też szczerze, zastawszy Wierę samą, rad był, że indagacya się odwlecze. Nie przeczuwał, że to siła nań zastawione.

— Ojciec niebawem nadejdzie — rzekła.

Widziała zadowolenie malujące się na

tylko w innych krajach, ale i w naszej uciśnionej Galicyi, postąpiło od nas naprzód w oświacie, moralności, polepszeniu gospodarstw i podniesieniu dobrobytu. A że u nas tak nie jest ze wszystkim, i dlaczego? postanowiłem przeto napisać parę uwag, które, jeżeli szanowna Redakcyja uzna za możebne, to raczy wydrukować w *Niedzieli*.

Wioska nasza nadwiślańska, w powiecie Bocheńskim, jest jedną ze średnich w zachodniej Galicyi. Gruntu choć mało, ale równy i urodzajny. I za wolą Bożą, byłby, jak to mówią, chleb i do chleba, tylko pracy wytrwałej, trzeźwości i oszczędności, a przytem oświaty, łączności wspólnej i zaufania jeden do drugiego.

I pod względem pracy, lud nasz obojętny nie jest. Każdy zajmuje się robotą, do jakiej tylko zdolny, a dowodem tego jest to, że w całej wsi niema człowieka tak opuszczonego, któryby chodząc od domu do domu, szukał kawałka chleba, lecz, że w oświacie, w praktycznem polepszeniu gospodarstw wiejskich i w podniesieniu dobrobytu ogólnego tak jest oziębły, to niewiem czyja wina, ale pewnie swoja własna. Na szkoły niema

co narzekać, bo ich jest dość. U nas wprawdzie niema jeszcze szkoły dekretowej, tylko prywatna, ale jak za naszych ojców w całej wsi umiało tylko trzech ludzi drukowane kiepsko czytać, to teraz przeważnie każdy umie czytać i pisać, i tylko to złe, że później z tego nie korzystają...

Bo jak każdy opuściwszy szkołę, książki innej do rąk nie weźmie tylko do modlitwy, a pisania używa gdy dopiero idzie w świat na robotę, lub do wojska, aby list napisać, to taki człowiek nie korzysta z nauki i jest podobny do owego sługi ewangelicznego, który wzięwszy talent od pana, zakopał go do ziemi.

Późno, bo dopiero w tym roku, założyliśmy u nas Kółko rolnicze, a całym owocem tego Kółka, jest sklepik katolicki. Lecz czy korzystają wszyscy z niego? Niestety, są nawet członkowie, którzy są jakby uschnięta gałąź na zielonem drzewie, co niby stoi w rzędzie z innymi, ale ani dla ozdoby, ni dla pożytku...

O nierozsądny katoliku! który nie znając ceny towaru, nie wiedząc o fałszywych miarach i wagach żydowskich, omijasz ka-

twarży Maksyma, wytłómaczyła je korzystnie dla siebie.

— Nie tak trudne będę miała zadanie, myślała, podchodząc i biorąc Maksyma za rękę. Patrzyła mu w oczy przenikliwie, chłopak począł się mięszać pod jej wzrokiem.

— Nie dobry ty, mówiła pieszczotliwie z wyrzutem, nie przyszedł mnie przywitać, a ja wciąż o tobie myślałam.

— Na co wam o mnie myśleć, ja chłop prosty, wy Wiero, panna, nie z takimi wam się zadawać.

— Nie tak myślałeś Maksym przed moim wyjazdem, odparła, oblekając się smutkiem i spuszczać oczy.

— Żłem myślał.

Wiera zasłoniła oczy chusteczką, usiadła na krześle, łkania zdawały się nią wstrząsać.

Maksym stał bezradny, zakłopotany, nie wiedząc, co począć, wołał by już z popem gadać, niż patrzeć na łzy jego córki.

— O ja nieszczęśliwa — mówiła wśród łkań Wiera — widocznie to prawda co mówią ludzie, ty kochasz Zośkę, dlatego nie chcesz tych papierów szukać.

Maksym wspomniął na groźbę popa, postanowił milczeć o Zośce, rzekł tylko, na co wam te papiery?

Wiera przestała płakać.

— Jak to na co? — pytała, zasłaniając jeszcze oczy chusteczką. Czyś nie słycał, co ojciec mówił? że wesele mi wyprawi wtedy dopiero, gdy te papiery dostanie.

Maksyma w duszy brała rozpacz, przeklinał godzinę, w której się w tę całą sprawę uwikłał.

Postanowił do serca Wiery przemówić,

tolicki sklepik, a idziesz do żyda i chwalisz się, że ci dobrze naważył... Sam żyd się z ciebie wyśmiejie i osądzi cię u siebie, żeś jest fałszywy katolik. Nie pomnisz na to, że taki syn izraelski, choćby (co niewiem) dał jednemu coś więcej, to już przedtem dziesięciu dobrze oszukał. Nie pomnisz na to, że taki żyd, ma zawsze swój zysk na oku, bo on z roli, ani z ciężkiej pracy nie żyje, tylko z wyzysku i tego nietylko za złe nie ma, lecz owszem, podług swego talmudu za zasługę przed Bogiem, iż przez to niszczy potęgę grzeszników...

Lecz darmo, sędzę, że takich wszędzie nie brakuje...

Przyznać się trzeba, że u nas nikt nie trzymał żadnej gazety, szczęście, że do urzędu gminnego przychodzi wasze czasopismo *Niedziela*, a teraz do Kółka prenumerujemy *Przewodnik Kółek rolniczych* i *Związek chłopski*. Mamy więc trzy pisma tak trafne, zrozumiałe i pouczające, i mamy także 41 książeczek do czytania, które nam przysłał Zarząd główny Kółek rolniczych ze Lwowa, i sędzę, że pożytecznie byłoby strawić wolne chwile czasu nad jakimś pożytecznym lub przynaj-

mniej ciekawem czytaniu, niż całe długie zimowe wieczory, a co gorsza, całe popołudniu w niedzielę, przesiedzieć u żyda, choćby już nawet i nie przy kieliszku. Ale czy dużo jest takich, coby woleli zabawić się czytaniem? Z pewnością, że mniej, niż mam palców u rąk...

Szczęściem, że u nas jest tylko jedna karczma, lecz i w tej, wyszynk trunków, przez nierzetelność żydka był na jakiś czas zamknięty.

I mieliśmy łatwy sposób wziąć propinacyę z rąk żydowskich, a zamienić ją na katolicką gospodę, jak to widziałem u naszych braci Polaków na Szląsku i Morawii. Wzielibyśmy nieco wyzysku z rąk żydowskich, a tembardziej ubyłoby trochę pijaństwa i obrazy Pana Boga, która czasem brzydkie przedstawia widoki. Lecz i tu brak było rozumu i odwagi, nie mieliśmy ochotnego i w stosownym miejscu człowieka i mało było takich, którzyby tę sprawę poparli, mówiąc, że to interes tylko na żyda... Tymczasem żyd, poczuwszy, jak to mówią, pismo nosem, pożyczyl pieniędzy, zapłacił i został przy propinacyi.

— Na co te papiery ojcu waszemu, ja wiem, ale powiedzcie, czybyście je brali, gdyby one nawet były, gdybyście wiedzieli, że z nich może przyjść nieszczęście dla niewinnych?

Papiery są, i on musi o nich wiedzieć, pomyślała, a tylko wydać nie chce, bo się zadurzył w Zośce. Nagle złość ją porwała przeciw tej dziewczynie, która nieświadomie psuła jej plany. Papiery mieć będą, zdecydowała, głośno zaś rzekła!

— A ja to nie nieszczęśliwa? parę miesięcy zaledwie minęło od mego wyjazdu, a tyś już inny. Inaczej ja tam układałam w Warszawie, gdzie mam dużo znajomych i przyjaciół, obiecali dla mego męża wyrobić znaczną posiadłość w Petersburgu, a tyś się zmienił, co innego ci w głowie; oj, ja biedna!... znowu załkała.

— Co bym ja robił na takiej posiadłości, ja prostak, rzekł, byle coś powiedzieć.

Nagle Wiera uspokoiła się, kazała mu usiąść i przysunęła się doń z krzesłem.

— Nie mów tak, mówiła, opierając mu rękę na ramieniu, jeśli mi przykrości nie chcesz robić, czy ja bym prostaka mogła kochać. Włóżysz piękny mundur ze ślifami i będziesz lepiej wyglądał od wielu innych, a sędzia z miasteczka jak wygląda?

Wiera się roześmiała, Maksym jej zawtórował, wspomniawszy sędziego pękatego na krótkich nogach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Anna Frankowska.

Ale w Bogu ufność i nadzieja, bo On dobrym chęciom dopomaga, a i myśmy z Bogiem sprawę zaczęli.

Jedna zaś rzecz wioskę naszą zaszczycić może. Ale to historia...

Przed kilkudziesięciu laty, nawiedził Pan Bóg wieś naszą morową zarazą bydła, której ofiarą padło kilkadziesiąt sztuk. Wtedy to nasi ojcowie błagając o przemienienie gniewu Bożego, otrzymali od ówczesnego dziedzica 100 zł. niby jako wynagrodzenie za to, że on sprowadzeniem bydła spowodował zarazę. Postanowili przeto obrócić te pieniądze na chwałę Bożą i uczynić jakąś pamiątkę.

Za radą i zachętą swego duszpasterza, ś. p. przewielebnego ks. Wojciecha Towarnickiego, zbierając później drobne datki, wystawili z czasem we wsi piękną murowaną kaplicę, która pomieści do stu ludzi, a w niej ołtarz i obraz Przemienienia Pańskiego, na pamiątkę ustąpienia zarazy. Umieścili też chór, sprawili fisharmoniję, jest także i wieżyczka z dzwonkiem, który trzy razy dziennie wzywa wiernych, aby pozdrowili Niepokalaną Bogarodnicę pozdrowieniem Anielskim. Daje znać także, kiedy kto pożegna się z tym światem, aby ktoś słysząc o niezwykłym czasie dzwonienie, posłał choć krótkie westchnienie przed Sąd Boga sprawiedliwego...

Pamiętna i uroczysta była to chwila poświęcenia kaplicy. Kiedy w uroczystość Przemienienia Pańskiego, wśród licznie zgromadzonych wiernych, przy dźwięku sprowadzonej muzyki i huku strzałów, odprawiła się tu pierwsza ofiara Mszy św. i poświęcenie kaplicy, co dokonał obecnie nasz ukochany i czcigodny duszpasterz, Przewielebny ksiądz kanonik, proboszcz Cerekiewski, mimo woli lży radości cisnęły się do oczu, a może nas Pan Bóg i od wielu nieszczęść obronił, bo sam powiedział, że: »tam gdzie dwóch lub trzech zgromadzi się w Imię Mo'je, tam i Ja jestem«.

I teraz, ile razy gmina ma jakąś szczególną intencję, zamawia sobie Mszę św. do

kaplicy. Tak i my zawiązując nasze Kółko i zakładając sklepik, zamówiliśmy sobie Mszę św. o błogosławieństwo i odbyło się poświęcenie Kółka. Żywimy przeto błogą nadzieję, że za wolą Bożą, za radą i zachętą waszych pism i gazetek, nabiorą i u nas ludzie tego przekonania, i korzystając będą z teraźniejszych okoliczności, które już tyle w świecie poczyniły dobrodziejstwa.

Wam zaś szanowna Redakcyo czasopisma *Niedzieli*, i wszystkim prawdziwie chrześcijańsko katolickim wydawnictwom, oraz wszystkim fundatorom i założycielom Kółek rolniczych i t. p. katolickich pożytecznych stowarzyszeń, serdecznem i staropolskiem dziękujemy: »Bóg zapłać!« za wasze poświęcenia i trudy, którymi niesiecie pomoc i radę nam biednym i uciśnionym włościanom, przez dzisiejsze plemię izraelskie.

Oby nas wszystkich Pan Bóg zachował w swej Wierze św. i pełnieniu woli Jego — a po tem życiu ziemskim, przyjął do Królestwa swego.

Życzliwy wasz czytelnik

Jeden z członków Kółka.

Wiadomości z ziem polskich.

* Na gimnazyum polskie w Cieszynie, wstawiona jest w budżet na rok 1900 zapomoga rządowa w kwocie 16.000 koron. *Gwiazdka Cieszyńska* donosi, że oprócz powyższej subwencji, będzie trzeba zebrać w drodze składek rocznie 40.000 koron, aby gimnazyum dalej utrzymać się mogło. Ofiarność i nadal jest konieczna, tem więcej, że »Macierz szląska« ma przed sobą jeszcze inne zadania.

* W miejsce zmarłego ks. arcybiskupa mohylewskiego, Kozłowskiego, wybrała kapituła administratorem dyecezyi księdza biskupa Niedziałkowskiego, dyrektora akademii

duchownej w Petersburgu. — Ksiądz biskup Simon uległ podczas swego pobytu w Odesie, nieszczęśliwemu wypadkowi. Powóz, w którym jechał, wywrócił się, a biskup poniósł znaczne pokaleczenie na głowie i na twarzy.

Z Rady państwa.

Rozprawa nad wnioskiem nagłym posła Kubika w sprawie objęcia przez rząd polskiego gimnazjum w Cieszynie, miała następujący przebieg.



Mitrallieusy (Mitrajezy).

* W kopalniach i hutach Królestwa Polskiego, pracuje obecnie jeszcze 1955 wermistrzów i robotników, którzy są poddani niemieckimi i nie władają ani językiem polskim, ani rosyjskim. Wyszło wprawdzie prawo, grożące wydalaniem każdemu wermistrzowi, który w pewnym przeciągu czasu, nie nauczy się jednego z tych języków, atoli w praktyce rząd nie bardzo na nie zważa, i patrzy przez palce, gdy je w najrozmaitszy sposób obchodzą. W Prusach by było inaczej!

Najpierw poseł Kubik uzasadniał swój wniosek po polsku.

Jako drugi mówca, zabrał głos Niemiec ze Szląska, p. Demel, który wyraził ubolewanie, że tak drobna sprawa poruszona została w formie wniosku nagłego. Polskie gimnazjum w Cieszynie, nie jest wcale potrzebą ludności polskiej na Szląsku. (Gwałtowne protesty u Polaków i Czechów. W Izbie trwa dłuższy czas niepokój.

Prawdę jest, — mówi dalej Demel — że gimnazjum cieszyńskie potrzebuje pieniędzy, ależ bo założono je z bezprzykładną lekkomyślnością, dlatego, że Jaworski powie-

dział, że rząd obejmie je na swój koszt, a w Austrii się wszystko dzieje, co on zechce. (»Słuchajcie! słuchajcie!« na lewicy).

P. Hofer, (szenererowiec), woła: »Niech żyje Jego cesarska mość Jaworski I.!« Prezydent wzywa Hofera do porządku.

kwalifikacyi. Polakom chodzi jednak tylko o propagandę polityczną na Szląsku, który chcą przyłączyć do Galicyi.

Niemcy — wedle p. Demla — nie są wcale nieprzyjaźnie usposobieni dla Polaków na Szląsku i wszystko, co tam zrobiono dla



Podróż w okolicach podbiegunowych.

Posel Demel dowodził dalej, że ludność szląska nie żąda nowych zakładów naukowych, ale podniesienia i naprawienia istniejących.

Zresztą, co do liczby zakładów naukowych, są Niemcy — zdaniem p. Demla — pokrzywdzeni. Niemcy bowiem stanowią 48% ludności, a mają tylko 219 szkół, podczas gdy Polacy i Czesi mają ich razem 256. Zresztą jeśli Polacy chcą odgrywać rolę cywilizatorów, to niechaj robią to w swojej Galicyi, gdzie 30% dzieci w wieku szkolnym do szkoły nie chodzi, gdzie 400 szkół jest zamkniętych dla braku nauczycieli, a 1000 obsadzono nauczycielami bez odpowiedniej

żywiolu polskiego, pochodzi od Niemców, a nie od Polaków. (Oklaski na lewicy).

Następnie imieniem Koła polskiego, poseł Czecz zastrzegł się przeciw twierdzeniom p. Demla, które z całą stanowczością odparł. Mówca stanowczo zaprzeczył, jakoby p. Jaworski wypowiedział kiedy słowa, włożone mu w usta przez p. Demla. Nie powiedział ich choćby dlatego, że jest na to zanadto mądrym (oklaski). My mięszamy się do spraw szląskich — rzekł p. Czecz — tem samem prawem, co p. Demel mięsza się do spraw czeskich.

Wywody zaś p. Demla oparte na tem, że w Galicyi niektóre wsie nie mają szkół,

niczego nie dowodzą. W każdym bowiem narodzie, w różnych okolicach, są różne stopnie kultury. Przyjaźń, jaką obłudnie p. Demel Polakom na Szląsku ofiaruje, jest przyjaźnią kannibalów i Polacy przeciw niej stanowczo się zastrzedz muszą. Stronnictwo mowcy będzie głosowało za nagłością wniosku, który domaga się spełnienia istotnej potrzeby narodowej. Tem bardziej należy się tego domagać od obecnego rządu, że on, jako »neutralny« powinien spełniać zarówno zadania wszystkich narodowości.

Statystyczne wywody p. Demla, całkiem chromają. Niemców na Szląsku jest tylko 38% (protesty na lewicy), a przecież mają 8 szkół średnich i cały szereg seminariów nauczycielskich, podczas gdy 62% Słowian ma tylko jedną szkołę średnią czeską w Opawie. Działalność zaś niemieckich szkół na Szląsku, jak i duchowieństwa, jest wprost germanizacyjną, domaganie się zatem polskich i czeskich szkół, jest aktem narodowej samoobrony.

Następnie przemawiał poseł młodoczecki Kurz i w imieniu młodoczechów zapowiedział, że będą głosować za nagłością wniosku.

Z kolei zabrał głos poseł Sokołowski. Rzeczł on na wstępie, że jest świętym obowiązkiem Polaków popierać braci swych na Szląsku w walce o słuszość i prawo. Równie prawo powinno być dla wszystkich. W kwestyi szląskiej Polacy tem bardziej są interesowani, że Szląsk, to właściwie kolebka narodu i kultury polskiej. Lud szląski do dziś dnia pozostał polskim.

Mówca odpiera twierdzenia Demla i nieprawdziwe słowa, włożone przezeń w usta Jaworskiego. Niema wątpliwości, że dzieci słowiańskie w szkołach niemieckich ulegają germanizacji. W roku 1873 wyznaczono nawet premie dla nauczycieli-germanizatorów. Na Szląsku germanizuje się dziatwa nawet w szkołach słowiańskich, gdyż nauka i w tych szkołach, od czwartej klasy począwszy, odbywa się wyłącznie w języku niemieckim. Przez urządzenie dwóch słowiańskich szkół

średnich na Szląsku, czyni się zadość potrzebie narodowościowej licznych rodziców i dziatwy.

Przechodząc do stosunków galicyjskich, zaczepionych przez p. Demla, p. Sokołowski przypomina, że Polska jako kraj bogaty dostała się do Austrii. Gdzie się podziały wszystkie skarby Korony polskiej? Któż więc winien temu, że kraj obecnie jest biedny? Naprzód wyszano Galicyę, a teraz ciskają jej zarzut, że jest biernym krajem. (Huczne oklaski na ławach polskich). Polacy robią wszystko, co możliwe dla oświaty ludu. Kraj spełnia swój obowiązek. Mówca wykazuje całą śmieszność zarzutu, że imponująca ilość uczniów w gimnazjum polskim w Cieszynie, jest wytworem sztucznej agitacji. Każdy zakład naukowy bez względu na to, czy jest czeskim, niemieckim lub polskim, jest dziełem pracy kulturalnej.

Koło polskie od lat wielu stara się o uzdrowienie parlamentu, takie mowy jednak, jak dzisiejsza p. Demla, do tego celu nie prowadzą.

W końcu mówca raz jeszcze energicznie zażądał upaństwowienia gimnazjum polskiego w Cieszynie. (Gromkie oklaski i brawa na prawicy).

Z Niemców przemawiali jeszcze w tej sprawie Türk i Menger, z Polaków ks. Szponder i p. Daszyński, który dowodził, że Polacy mają zupełne prawo do polskiego gimnazjum w Cieszynie, jedyne na Szląsku. W Galicyi założono nawet niemieckie szkoły ludowe dla dzieci wojskowych. Proletaryat popiera każdą rzecz sprawiedliwą, a dowodem tego, że niemieccy robotnicy z Bielska i Białej oświadczyli się za upaństwowieniem gimnazjum w Cieszynie.

Zamknięto następnie rozprawę i wybrano mowców generalnych za wnioskiem posła ks. Świeżego, a przeciw posła Hegera.

Jak już donieśliśmy poprzednio, na 20 posiedzeniu Izby poselskiej w dniu 1. grudnia, nagłość wniosku posła Kubika została

odrzuconą, gdyż nie oświadczyła się za nim potrzebną w takim wypadku większość $\frac{2}{3}$ głosów.

Z kolei przystąpiła Izba do pierwszego czytania prowizoryum budżetowego.

Pierwszy zabrał głos schönerrerowiec, p. Fochler, i oświadczył, że jego stronnictwo głosować będzie przeciw budżetowi, bo Niemcy żądają znacznie więcej niż to, co ten rząd dotychczas zrobił.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Całe 21 posiedzenie Izby w dniu 4-go grudnia b. r., zajęła 4-godzinna mowa obstrukcyjna młodoczecha p. Sileny'ego przeciw prowizoryum budżetowemu. Przerwała ją dopiero wiadomość o śmierci Franciszka Smolki, która głęboko poruszyła całą Izbę. Prezydent Fuchs powstał, a za nim wszyscy posłowie powstałi z miejsc.

Prezydent tak przemówił:

Ś. p. prezydent Smolka, był silną i wybitną osobistością, człowiekiem owianym najgłębszym poczuciem obowiązków. Jako wierny syn wielkiego narodu, do którego całą duszą i sercem całym należał, był świadomym celu wolnomysłnym politykiem, zdobył go przytem najpiękniejsze przymioty serca i głębokiego uczucia, tak, że wszystkich, którzy go bliżej poznać mieli sposobność, przykuwał do siebie szczerze i trwale. Franciszek Smolka zakończył swój długi i w czyny obfity żywot. Nie ma go już między nami, ale też o nim nie zapomniemy, zachowamy go wszyscy w czułej, serdecznej pamięci (brawa). Panowie! na znak żałoby powstaliście z miejsc, pozwólcie mi, abym ten objaw czci zamieścił w urzędowym protokole dzisiejszego posiedzenia«. (Brawa).

Następnie na wniosek posła Kathreina, uchwaliła Izba wysłać jako przedstawicieli swych na pogrzeb do Lwowa prezydenta i dwóch członków. Wniosek ten jednomyslnie przyjęto i na tem posiedzenie zamknięto.

Z TYGODNIA.

Prezydentem delegacyi austriackiej, wybrany został hr. Vetter, a wiceprezydentem poseł Jaworski. Prezydentem delegacyi węgierskiej, hr. Juliusz Szapary, wiceprezydentem poseł Szilagy. Ogólna suma wydatków wspólnych wynosić będzie w roku 1900: 212,397.000 koron, co będą musiały pokryć obie połowy monarchii. W porównaniu z rokiem ubiegłym, będzie potrzebować ministerstwo spraw zagranicznych o 447.000 koron więcej, ministerstwo wojny natomiast prawie o 20,000.000 koron mniej, niż w roku zeszłym. Ale wydatki na marynarkę, wyniosą o 3,170.000 koron więcej, a dalsze rozszerzenie siły wojskowej, wyniesie 825.000 koron. Regulacya płac oficerów, wywoła wydatek 9,482.000 koron; na ćwiczenia z bronią artyleryjską i bronią palną 280.000 koron; zwiększenie wydatku na polepszenie kolacyi dla żołnierzy o 1,477.000 koron.

W ostatnich dniach listopada, odbyło się we Wiedniu zebranie marszałków krajowych i członków Wydziałów krajowych wszystkich krajów austriackich dla narady nad poratowaniem finansów, t. j. stanu majątkowego i dochodów krajowych, które podobnie jak w naszej Galicyi, tak i wszędzie bardzo podupadły. Obrady zagał kierownik ministerstwa skarbu, dr. Kniaziolucki. Wskazał on, że konieczność uzdrowienia finansów krajowych staje się z każdym dniem naglejszą i że ustawa o przekazywaniu części dochodów państwowych z podatku piwnego i wódczanego krajom nie przyszła do skutku. Następnie szef sekcyi Jorkasch przedstawił projekt ustawy, którąby miały wszystkie sejmy w jednobrzmiącej formie uchwalić. Dotyczy ona zaprowadzenia dodatku do państwowego podatku wódczanego w kwocie 10 zł. od hektolitra alkoholu na rzecz krajów. Rozdział tego podatku na poszczególne kraje odbywałby się w stosunku do spotrzebowania wódki. W rozprawie, jaka się następnie wy-

wiązała nad tym przedmiotem, wszyscy mówcy powitali projekt niniejszy jako pierwszy krok do uzdrowienia finansów krajowych, wszyscy mówcy jednakże się zgodzili, że osiągnąćby się ją dało tylko przez udział krajów w innych także podatkach konsumcyjnych, lub też przez przydzielanie niektórych podatków państwowych na rzecz krajów. Marszałek Galicyi, hr. Badeni, rzucił pytanie, czyby również od piwa nie dało się uzyskać podobnego dodatku krajowego, co zwłaszcza dla interesów Galicyi, byłoby bardzo korzystne. Radca ministeryalny Bernacki, odpowiedział na to, że nie może się oświadczyć za tym projektem, gdyż najbardziej umiarkowany dodatek do podatku piwnego w drobiazgowej sprzedaży piwa, wywołałby nader dotkliwie podwyższenie ceny. Natomiast w miejsce podatku od sprzedaży cząstkowej piwa, mógłby być zaprowadzony dodatek krajowy w formie opłat sprzedażnych. W końcu przedstawiciel rządu wyraził życzenie, ażeby niniejszy projekt ustawy jak najszybciej Wydziałom krajowym został przedstawiony celem zbadania szczegółów, ażeby można ustawę uchwalić w najbliższej sesji sejmów.

Znowu Anglicy ponieśli wielką klęskę pod Stormbergiem. Generał angielski, lord Gatacre, wdał się w bitwę z Burami, widocznie nie znając ich sił, obecnie sam się przyznaje do znacznych strat. Liczba zabitych i rannych nie jest znaną, ale musi być bardzo znaczną, zaś 700 ludzi dostało się do niewoli.

W Konstantynopolu aresztowania w sprawie zamierzonego zamachu na sułtana, trwają dalej. Sułtan, wskutek ciągłej obawy przed jakimś zamachem młodoturków, jest nerwowo chory. Brak pieniędzy odczuwać się daje w całym państwie. Od sierpnia żołnierze nie otrzymali żołdu, a ambasadorowie pensyi swej. Wskutek niewypłacania żołdu, przyszło do formalnego buntu żołnierskiego w obrębie korpusu salonickiego. Głównie rozruchy

te odbyły się w Skutari, Djakowarze i Monastyrze. Rozruchy mogłyby być uspokojone tylko przez bezzwłoczną wypłatę zaległego żołdu.

Nowiny i rozmaiłości.

— **Jubileusz.** Ksiądz Józef Weiss, proboszcz z Dublan, pod Drohobyczem, obchodził dnia 30. listopada jubileusz 50-letniej pracy kapłańskiej.

— **Wychodźstwo ludu.** Z Muszyny donoszą: Ciągłe trwa z naszego powiatu wychodźstwo ludu wiejskiego za granicę, i tak od miesiąca wyemigrowało z Krynicy 55 osób, z Mochnaczki 67 osób, z Nowej wsi 46 osób, z Krzyżówki 48 osób, z Powrozińka przeszło 50 osób, z Milika 60 osób, z Andrzejówki 38 osób i t. d. Wszyscy za paszportami na robotę do Ameryki i Prus.

— **Towarzystwu Kółek rolniczych** przyznało ministerstwo rolnictwa zasiłek 3.200 zł. na urządzenie praktycznych kursów handlowych i na utrzymanie lustratorów handlowych.

— **Zarząd główny krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej** założył w listopadzie 1899 r., 2 nowe czytelnie ludowe w gminach: Baczków (Bochnia), Stobierna (Rzeszów), uzupełnił zaś 25 bibliotek w dawniej założonych czytelniach, a to w gminach: Leszczyny (Biała), Wola Zabierzowska (Bochnia), Balin (Chrzanów), Hubenice, Pałuszyce (Dąbrowa), Nienaszów (Jasło), Ostrowy Baranowskie, Raniżów (Kolbuszowa), Liszki, Bieńczyce, Wola Justowska, Czyżyny (Kraków), Kamienica (Limanowa), Siennów (Łańcut), Jasionica (Myslenice), Kłyżów (Nisko), Tynec, Borek Jałęcki, Świątyni górne, (Podgórze), Jodłówka tuchowska, Krzyż (Tarnów), Głębowice, Bachowice (Wadowice), Brzezowa (Wieliczka), Krzyżowa (Żywiec). Ogółem rozesał Zarząd główny do czyteln w listopadzie b. r. 1310 książeczek, wartości 545 zł. 50 ct.

— **Żywce m spłonęła** w Kozowie pod Tarnopolem czteroletnia córeczka włościanina Zadorożnego, skutkiem strącenia lampy. Rodziców w domu podówczas nie było, tylko siostra 18-letnia, która dziecka nie potrafiła ocalić.

— **Pożar.** W ostatnich dniach listopada spłonęło przy silnym wicherze kilkanaście gospodarstw w Starym Łyścu koło Stanisławowa.

— **Zabójstwo.** Józef Arendarczyk, gospodarz gruntowy w Łączku, koło Nowego Sącza, zabił siekierą swego zięcia, Wojciecha Turka. Powodem była sprzeczka między nimi o grunt i o długi ciężące na realności. Zabójca sam zgłosił się do sądu.

— **Nieszczęśliwy wypadek.** Ostatniego listopada po południu, pociąg osobowy w kierunku z Brodów do Lwowa, pomiędzy Brodami i Zabłotcami, przejechał 18-letniego wieśniaka z Ponikowicy. Tutejszy sąd powiatowy zawiadomiony telegraficznie o tym nieszczęśliwym wypadku, wydelegował komisyję na miejsce katastrofy.

— **Lichwiarz.** Z Kołomyi donoszą: Na zażalenia włóścian z okolicy na Hersza Wagenberga o lichwę, zarządziła prokuratorowa dochodzenia i sędzia śledczy, radca Zawadzki, miał ciężką robotę, przesiłuchując lichwiarza w jego domu i przeprowadzając rewizyję. Zaraz pierwszego dnia zajął fantów chłopskich i mieszczzańskich taką moc, że trzeba było 10 fur do przewiezienia tego do sądu. Hersch Wagenberg zadowolony, że na tem się skończyło, zaczął późną nocą przenosić fanty z innych magazynów, by je ukryć na wszelki wypadek. Nieszczęście chciało, że czynność tę podpatrzył żandarm przez okno. Rano zjechał sędzia śledczy ponownie i nowych 10 fur z fantami pojechało do sądu. Wagenberg pożycał chłopom i mieszczanom na zastaw.

— „**Cudowny lekarz**“. W aresztach policyjnych w Krakowie, siedzi „cudowny lekarz“. Jest nim Michał Stelmach vel Obacha, 44-letni złodziej z Krakowa, kilkakrotnie już karany. Lekarz ten podjął się kuracyi pewnej kobiety na Grzegórkach, chorej na suchoty i opuszczonej podobno przez doktorów medycyny, jako nieuleczalnej. Obacha wyłudził dotychczas od męża chorej 7 zł., dał jakieś lekarstwo, które poprzednio w sposób dziwaczny zażegnował, oświadczając, że wzywa na pomoc duchy. Następnie cudowny lekarz zaordynował 4-dniowe wstrzymanie się od wszelkich pokarmów. Pacjentka, tak przygotowana, miała następnie otrzymać za opłatą po 5 zł. kamienne kąpiele, lecz zanim to nastąpiło, już była bliską skonu. To wreszcie wystarczyło, by kobieta i mąż jej stracili zaufanie do „cudownego lekarza“. Kamienie, które miały posłużyć do leczniczej,

a drogiej kąpiele, pochodziły z szosy na Grzegórkach.

— **Krewny prezydenta Transwaalu.** Zamieszkały we Lwowie p. Krüger, kancelista kolei państwowej, jest stryjecznym bratem prezydenta Transwaalu. P. Krüger mieszka w Polsce od dawna, brał udział w powstaniu roku 1863 i ma dwóch synów, z których jeden jest inżynierem kolejowym, a drugi weterynarzem. O prezydencie Krügerze powiada, że uciekł on z uniwersytetu w Jenie.

— **O powolności Holendrów** istnieje bardzo wiele opowiadań. Pewnego razu Napoleon w towarzystwie dwóch adjutantów przejeżdżał przez wioskę w Holandyi i zapragnął zwiedzić wnętrze chaty chłopskiej. Gdy cesarz wszedł do izby, przywitał go słowami: — Dzień dobry. Holender, nie wstając z siedzenia, zdjął czapkę i temi samemi słowy odpowiedział. — Jestem cesarzem — rzekł Napoleon. — Wy? — zapytał Holender, a gdy z ust Napoleona usłyszał potwierdzenie, odezwał się: — Bardzo mi przyjemnie. Napoleona zastanowiła ta zimna krew i obojętność wobec jego osoby, z czem nigdy się nie spotykał; próbował więc prowadzić dalszą pogawędkę. — Chcę cię uszczęśliwić — powiedział. — Nie pragnę więcej nad to, co posiadam — usłyszał w odpowiedzi. — Masz dzieci, córki? — Mam dwie córki. Teraz cesarz, chcąc chłopą ująć, odezwał się: — Wyposażę je hojnie. Jednakże zdziwił się wielce, gdy tenże odrzekł: — To moja rzecz. Napoleon dał za wygraną i opuścił ubogie pomieszkanko dumnego chłopca.

— **Straszliwe pociski.** W ostatniej wyprawie w głąb Sudanu, artylerya angielska wypróbowała nowe bomby lidity, których po raz pierwszy użyto przy oblężeniu Omdurmanu. Obecnie Anglia używa tych iscie piekielnych maszyn w wojnie z Transwaalem. Dzienniki angielskie tak opisują działanie bomb liditych pod Omdurmanem: „Wystrzelono z pięciocalowych moździerzys sześć bomb liditych 50-funtowych na grób Mahdiego i dzielnicę kalifa. Gdzie bomba upadła, tam jakby z krateru wulkanu wyrzelał w niebo słup ognisty, nad którym wznosiła się chmura kurzawy i kamieni. Bomba liditytowa jest z pewnością najstraszliwszym pociskiem, jakiego kiedykolwiek użyto do celów wojennych. Gazy, wywiązujące się po jej wybuchu, są w wysokim stopniu trujące. Gdzie bomba liditytowa wybuchła, tam w promieniu stumetrowym ginie wszelkie życie ro-

ślinne skutkiem gwałtownego wstrząśnienia powietrza». Jak donoszą dzienniki londyńskie, 34 dział, przeznaczonych jedynie do wyrzucania bomb liditowych, już z Anglii do kraju Przylądka przywieziono.

— **Stare podatki.** Za czasów pierwszych królów pruskich, obłożone były podatkami ubrania i peruki. Kto nosił na sztach swych złoto i srebro, ten musiał płacić rocznie talarą; noszenie peruki kosztowało od 3—4 talarów. Kto jeździł powozem i niszczył kosztowny bruk stolicy, płacił rocznie 3 talary. Był nadto podatek od damskich stroików na głowę, od pończoch, pantofli, butów i kapeluszy — po talarze rocznie. Kto chciał pijać kawę, czekoladę, herbatę, musiał uzyskać pozwolenie, opłacając po dwa talary za każdy z tych napojów. Najzabawniejszy był podatek pogłówny, opłacany przez dwór nawet. I tak król płacił za swoją głowę 5.000 talarów rocznie, królowa 2.000 talarów. Każdy rzemieślnik płacił po pół talara rocznie. Płaciły także podatki panny, które przekroczyły lat dwadzieścia, a to do chwili, gdy stawały na kobiercu ślubnym lub do lat 40 panieństwa, po talarze na rok.

— **Mitrallieusy (Mitrajezy).** Kto przy artylerii służył, temu ten wyraz nie obcy. Są to armatki szybko strzelające. Ciekawy to instrument. Służąc przy wojsku, mieliśmy sposobność dokładnie się mu przypatrzyć. Lufa jak u zwyczajnego karabinu systemu manlicherowskiego. W miejscu, gdzie się naboje wsadza, cała maszynerya, której szczegółowo opisywać nie będziemy. Do tej maszyneryi przymocowuje się pas z nabojami. Po pierwszym strzale, armatka ta już sama pracuje. Sama wyrzuca wstecz wystrzelone już naboje, sama posuwa pasek, sama wsadza sobie nabój do lufy, i sama wreszcie strzela. Cała ta armatka połączona z siodełkiem, na którym siedzi żołnierz, który tylko samą lufą kieruje. Strzały następują po sobie z niesłychaną szybkością. Nim narachujesz do czterech, już armatka dwadzieścia razy wystrzeliła. Jak straszną jest taka broń, nie potrzebujemy dodawać. Dziwne to, jak ludzie są dalecy od wypełniania przykazań bożych. Co już człowiek wszystko nie wymyślił dla mordowania swego bliźniego. A przecież Pan Jezus powiedział: »Kochaj bliźniego, jak siebie samego«.

— **Podróż w okolicach podbiegunowych.** Sanna! Jakie to słowo miłe i dla młodego i dla starego. Droga jak stół równa,

broniaki wypoczęte, świąteczny kożuch na grzbiet i jazda! w święto rano do kościoła! To i staremu się raźniej zrobi koło serca, a już dzieciaki — niech Pan Bóg broni! Niechno trochę śniegu gdzie na górcę się znajdzie, zaraz kilka patyków do kupy skleją i tłuką się z góry na dół, że ich się dowołać nie można. Dobrze to u nas! Pan Bóg dał broniaki jakie takie, zima nie taka znowu straszna, i znowu tak daleko jeździć nie potrzeba, mila, dwie, ot już i kolej. Inaczej tam na północy, gdzie zima trwa dziewięć miesięcy, albo i dłużej w roku, gdzie mrozy czasem i 60° Reaumura (Reomira) dochodzą, (u nas przeciętnie 10° — 12°). Tam wszystko zamarza. Przestrzenie ogromne, równe, a o kolei nikomu się jeszcze nie śni. Tam podróż sankami połączona z wszelkimi możliwymi niebezpieczeństwami. A końmi jeździć nie można, bo tam koni w ogóle już nie ma. Do sań zaprzęga się psy szczególniejszej rasy, jakiej u nas nie ma. Ale na wielkie odległości, to i psy do niczego, bo najpierw i one tak strasznych mrozów przez dłuższy czas nie zniosą, a potem trzeba by dla nich ogromne zapasy żywności ze sobą wozic. Ale potrzeba jest matką wynalazków, powiada przysłowie. Na morzu też ani końmi, ani psami jeździć nie można a przecież ludzie jeździli po morzu tysiące lat przed wynalezieniem maszyny parowej. Sama natura człowiekowi pomaga. Na wielkie przestrzeniach wiatr w jednym kierunku zawsze wieje. To wykorzystali mieszkańcy północy. Do sań przymocowuje się, tak jak na okręcie żagiel, i wiatr sam pcha sanie z ogromną szybkością po niezmiernych przestrzeniach śniegów i lodów.

Rady doświadczonego gospodarza.

(Ciąg dalszy.).

Wykonanie robót po zasianiu.

Gdy się rola zasieje, wypadnie jeszcze wykonać na niej różne roboty, potrzebne dla przyzwoitego jej urządzenia.

1. Ze stoisk czyli zawrotów, gdzie się naniosło ziemi pługami i bronami podczas ich zawracania, tudzież z miejsc około drzew

i tych, gdzie pług osiągnąć nie mógł, zbiera się ziemia i rozrzuca równo po roli.

2. Jeżeli po zasianiu i zabronowaniu pozostaną jeszcze na roli duże bryły, trzeba je porozbijać i pokruszyć dokładnie. Nie trzeba zaniedbywać tej roboty na jarym posiewie, mniej potrzebną będzie ona na roli zasianej oziminą, gdyż bryły są ochroną dla tego zasiewu od mrozu i przykrych wiatrów.

3. Szczególniej potrzebne są należyte przegony na polach oziminą zasianych, dla odpływu zbierającej się wody, mniej potrzebne są na polach spadzistych, orać je w wązkie zagony. Dając przegony i brózdy uważać trzeba na następujące reguły:

a) Prowadzić przegony i brózdy w kierunku spadku, aby się nigdzie woda nie zatrzymała.

b) Nie dawać ich ani za głęboko ani za płytko.

c) Na polach przykro spadzistych dawać brózdy ukośnie, aby spływająca woda roli nie wyrwała i nie unosiła.

d) Przy ujściach przegonów kopać doły, w któreby się uniesiona ziemia zbierać mogła.

e) Po większej ulewie lub gdy nagle topnieją śniegi, obejrzyć trzeba przegony, czy się gdzie nie pozatykały.

Przesadzanie roślin.

Rośliny gospodarskie, dłuższego czasu potrzebujące do swego zupełnego wzrostu, albo takie, które się w swej młodości zimna boją, takich, mówię, roślin sieje się najprzód nasiona na inspektach, gdzie żyzną mają ziemię i od zimna zabezpieczone, prędko podrastają i umacniają się, a potem się dopiero na otwartą rolę przesadzają. Do takich roślin liczą się tytoń, buraki, kapusta, kula-repa, brukiew i t. p. Przesadzając je uważać trzeba na następujące okoliczności:

1. Rozsada takich roślin musi się należyście wzmocnić, bo taka, mianowicie pod-

czas suchy, lepiej się udaje, niż zbyt młoda delikatna rozsada.

2. Przesadzać trzeba, ile możliwości, w wilgotne powietrze. Na gruncie lekkim, pulchnym przesadzać można wtedy nawet, gdy ten jest mokry; a przeciwnie nie można tego czynić na gruncie ciężkim.

3) Niektórzy maczają korzonki rozsady w gęstej gnojówce rozrobionej z miałką ziemią, ale tego sposobu użyć tylko można do lekkich gruntów; nie uchodzi to na gruncie ilastym, ciężkim, gdyż za nastaniem suszy ziemia tak stężeje, iż posadzona roślina rósć nie będzie mogła. Lepiej będzie przesadziwszy rośliny mocno je podlać.

4. Przesadzenie wykonywa się już od ręki, zapomocą rydla lub łopatki, a częstokroć nawet przy pomocy pługa.

5. Gdy nastanie bardzo suche powietrze, polewać trzeba w pewnych przerwach czasu przesadzone rośliny. Koniecznie to jest potrzebne dla gatunków kapusty, a mniej dla tytoniu i buraków.

Pielęgnowanie zasiewów.

Potrzeba mieć troskliwą pieczę o zasiewach przez cały czas ich wzrostu. Do ich troskliwości około zasiewów liczą się zwykle następujące okoliczności.

Zaradzenie mokradłom i zbytnej suszy.

1) Gdy nagle śnieg topnieje, tudzież po każdym ulewnym deszczu, obejrzyć pola, czy woda zewsząd spływa i nigdzie się nie zatrzymuje.

2) Za środek przeciwko wielkiej suszy, która nader szkodliwa bywa dla jarych zasiewów, służy szczególnie wałkowanie, które jest tem potrzebniejsze, im grunt jest lżejszy, pulchniejszy. Wałkują się zwykle zasiewy owsa, jęczmienia, koniczyny, lnu i t. p. Dłużej także zatrzymuje się wilgoć w ziemi, gdy pod jarzyny, tak lekki jak i ciężki grunt, zorzę się przed zimą, a na wiosnę posiane nasienie tylko się przewleczy.

3) Wybornie służy wałkowanie zasiewów na gruntach lekkich, piaszczystych lub na pochyłościach wystawionych na południe, gdzie mróz rośliny podnosi, wysadza i niszczy; tylko nie trzeba go wykonywać gdy grunt jest mokry.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Bronisław Sługocki.

Korespondencya Administracyi.

— *Gałuska Tomasz* w Kucerowie. Nadesłanymi 2 zł. pokryliśmy prenumeratę II-go półrocza b. r. i I-sze półrocze przyszłego roku.

Kalendarzyk tygodniowy.

Grudzień.

Uroczystości świętych:

17. Niedziela: Łazarza biskupa.
18. Poniedziałek: Gracyana.
19. Wtorek: Nemezyusza.
20. Środa: *Suchedni*. Teofila.
21. Czwartek: Tomasza apostoła.
22. Piątek: Zenona.
23. Sobota: Wiktoryi panny.

Jeszcze do sprzedania

w Towarni, stacya Nowemiasto,

45 $\frac{1}{5}$ morgów gruntu urodzajnej glinki z domem murowanym, potrzebującym reperacyi za 9.800 zł., albo na części, morg po 220 zł

Jan Słowka

w Ruskiej wsi przy Rzeszowie.

KALENDARZ

„MACIERZY POLSKIEJ“

na rok Pański 1900

wyszedł już z druku i jest do nabycia.

Ułożony w sposób przystępny dla potrzeb i pożytku ludu wiejskiego, oraz opatrzone *8 rycinami* zawiera prócz kalendarjum: Spis św. Pańskich, najważniejsze zdarzenia z historyi polskiej, Sienkiewicza »Śmierć królowej Jadwigi«, »Jan Kochanowski«, szkic biograficzny, Aleksoty »Pogrom pod Wiśniowcem«, opowiadanie z czasów króla Zygmunta I., »Lud karłów« wśród ludożerców Afryki środkowej, Znicza »Mały skrzypek«, Kudelskiej »Gadka o kotku i piesku«, Aleksoty-Sedlaczkowej »Czy powróci?« Grainerta »Piorun« (powiastka), »Puszcza Białowieska«, »Rady doświadczonego gospodarza« — dalej podaje Przepisy pocztowe, krótki Schematyzm, jarmarki i inseraty.

Prenumeratorowie „Niedzieli“

placą za Kalendarz zamiast ceny zwykłej 40 krajcarów, tylko 25 krajcarów. Biorący 10 Kalendarzy, otrzymuje 1 Kalendarz bezpłatnie. Żądania i pieniądze nadsyłać należy pod adresem: Lwów, Biuro »Macierzy Polskiej«, gmach sejmowy.